Nr 19. Kraków, 7 Maja 1892. Rok II.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya ul. Pijarska Nr. 5.

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,
oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

O nauczycielach wędrownych dla rolnictwa.

Tyle teraz podatków ciąży na roli, że dawny sposób gospodarowania, przez naszych włościan praktykowany, nie przynosi tyle korzyści, aby podołać tym ciężarom, tem więcej, że mało jest większych gospodarstw chłopskich; po największej części posiadają gospodarze nasi drobne, kilkumorgowe gospodarstwa. Należy więc dążyć do tego, żeby z tego małego gospodarstwa, z tego niewielkiego kawałka ziemi, z tego zagona ojczystego, wydobyć zysk jak największy, żeby starczyć na utrzymanie rodziny i na opłacenie tych różnych podatków i danin.

Cel ten osiągnąć można tylko przez należyte wykształcenie rolnika wieśniaka, przez pouczenie go, jak ma gospodarować, w jaki sposób ma z ziemi zysk wyciągnąć największy.

Już od lat kilku Sejm dąży do tego, ale co przez wieki zaniedbane było, to od razu naprawić się nie da. Założono kilka szkół rolniczych, (o których później obszerniej napiszemy) w których się uczą synowie wieśniaków na dobrych gospodarzy. Ale tych szkół jest za mało na nasz kraj rozległy. Aby więc szerzyć gospodarską naukę pomiędzy ludnością wiejską, ustanowił Sejm przed trzema laty nauczycieli wędrownych rolnictwa. Obowiązkiem tych nauczycieli jest jeździć od wsi do wsi, zbierać gospodarzy i pouczać ich, jak się powinno gospodarować; jak robić w polu, jak chodzić koło bydła, jak urządzać gnojownie, by mieć dosyć nawozu, gdzie i kiedy trzeba używać nawozu sztucznego; jakie siać trawy. W ogóle mają oni pouczać włościan o wszystkiem, co się tyczy gospodarstwa wiejskiego.

Tacy nauczyciele wędrowni dla rolnictwa oddawna już z pożytkiem uczą w innych krajach; u nas dosyć późno ich ustanowiono, ale zawsze lepiej późno jak nigdy.

Z początku było ich dwóch, obecnie jest czterech. Na nauczycieli wędrownych wybiera Wydział krajowy ludzi, którzy ukończyli wyższe szkoły rolnicze, a później gospodarowali na większych majątkach. Mają więc oni naukę i doświadczenie i wiele z ich nauki mogą korzystać włościanie.

Ze smutkiem jednak dowiadujemy się ze sprawozdania, które Wydział krajowy Sejmowi o nauczycielach wędrownych przedłożył, że włościanie z niedowierzaniem i nieufnością spoglądają na nauczycieli wędrownych. W rzadkich tylko gminach zbiera się na pouczenie większa ilość gospodarzy. Naszem zdaniem — nauczyciel wędrowny rolnictwa, gdy zawita do wioski, powinien być życzliwie powitany, a każdy dobry gospodarz nietylko sam, ale z dziećmi doroślejszemi powinien iść i słuchać jego wykładu. Ale nietylko słuchać, czego taki nauczyciel uczy, lecz także zapytywać o rady powinienby gospodarz, któremu chodzi o podniesienie gospodarstwa swego. Nauczyciel zaś, jako człowiek doświadczony i poradzi i wskaże, jak i co robić należy. Pójdzie on z gospodarzem i do chaty i do obory i na pole i na łąkę, wskaże jak urządzić gnojarnię, na jakie pole jaki nawóz lepszy — słowem, poradzi i nauczy, co komu potrzeba. Jeżeli więc wędrowni nauczyciele są ustanowieni dla dobra ludu wiejskiego, jeżeli dla tego ludu poświęcają oni swoją pracę i naukę, toć włościanie powinni się garnąć do nich i przez liczne korzystanie z ich pouczeń okazać, że potrafią ocenić starania Sejmu o podniesienie dobrobytu ludu, a nauczycielom za ich trudy okazać wdzięczność. Za to, że gospodarz pójdzie na wykład, gdy do wsi zawita wędrowny nauczyciel rolnictwa, nic nie zapłaci a niejedno może skorzystać. Możeby który z Czytelników *Krakusa* z tych miejscowości, gdzie był i uczył wędrowny nauczyciel, a gdzie włościanie skorzystali z jego rad i nauk, napisał dla zachęty list do *Krakusa,* czy te nauki okazały się skuteczne. Podczas rozprawy w Sejmie poseł Huryk, ruski włościanin, bardzo chwalił nauczycieli wędrownych, wyraził tylko życzenie, aby nauczyciel wędrowny, zjechawszy do wsi, zaglądał więcej do chat wieśniaczych i obór, tam wskazywał błędy i dawał rady, co należy zmienić. Dalej, ażeby z gospodarzami obchodził pola i na miejscu udzielał nauki, co źle zrobio-

no i jak zrobić należało. Wydział krajowy polecił nauczycielom wędrownym, aby się do tego zastósowali.

Mają nauczyciele wędrowni i drugie polecenie od Sejmu. Na wniosek posła hr. Koziebrodzkiego uchwalił Sejm, aby nauczyciele wędrowni w swoich naukach więcej zajmowali się chowem bydła, jako tak ważną częścią gospodarstwa.

Nauczyciele wędrowni wypełniali dotąd obowiązki swoje bardzo sumiennie, więc możemy być pewni, że do tych życzeń Sejmu z całą gorliwością się zastosują.

Nawóz w gospodarstwie rolnem jest rzeczą bardzo ważną; włościanin zaś nasz nie umie sobie wyrobić dosyć dobrego nawozu, bo pozwala uciekać gnojówce. Nauczyciele wędrowni mają więc obowiązek zakładać wzorowe gospodarskie gnojarnie. Taka gnojarnia została już urządzoną w Czernichówku przez nauczyciela wędrownego p. Bielskiego.

Tego roku na wiosnę będą założone takie gnojarnie w Zawoi, w powiecie myślenickim u gospodarza Marcina Zemlika, w Kolanowie w powiecie bocheńskim u gospodarza Jana Stokłosy i w Kamiennej, w powiecie nadworniańskim u Michała Tymczuka. Takich gnojarń wzorowych będą nauczyciele wędrowni po kilka co roku zakładać.

Zdałoby się na nasz wielki kraj więcej nauczycieli wędrownych, którzyby szerzyli naukę gospodarstwa, i pewnie przybędzie ich z czasem więcej. Ponieważ lustratorowie Kółek rolniczych zajmują się także pouczeniem włościan w rzeczach gospodarstwa, postanowił Wydział krajowy, aby nauki odbywały się w pewnych powiatach za porozumieniem się między Wydziałem krajowym a zarządem Kółek rolniczych. I tak przeznaczono, że w tym roku będzie nauczyciel wędrowny p. *Seweryn Wiśniewski* uczył w powiatach: zbaraskim, tarnopolskim, zaleszczyckim i brzeżańskim; nauczyciel wędrowny p. *Szalay* w powiatach: krakowskim, chrzanowskim, ropczyckim i wadowickim; nauczyciel wędrowny p. *Stamirowski* w powiatach: niskim, myślenickim i bialskim; lustrator Kółek rolniczych p. *Gawarecki* w powiatach: brzozowskim, sanockim, krośnieńskim i jasielskim; lustrator p. *Mielecki* w powiatach: brodzkim, kamienieckim, bobreckim i skałackim; lustrator p. *Swietlik* w powiatach: lwowskim, grodeckim, rudeńskim i samborskim; a lustrator p. *Juchnowicz* w powiatach: mościskim, przemyskim, jarosławskim i dobromilskim. Na końcu dodać musimy, że zasłużony nauczyciel wędrowny p. *Bielski* obecnie jest dyrektorem szkoły niższej rolniczej w Kobiernicach, a nauczyciel wędrowny p. *Wilk* tego roku umarł.

Tylko wiedzą i nauką może włościanin podnieść gospodarstwo swoje, więc do tej nauki garnąć się powinien. Nauczyciel wędrowny rolnictwa tej nauki udziela, więc niechże nasi włościanie nie ociągają się i chętnie korzystają z nauk, które im nauczyciele wędrowni udzielają. Taki nauczyciel najlepiej będzie za swój trud wynagrodzony, jeżeli na jego pouczenie zejdzie się setki rolników — a Sejm widząc, że lud nasz garnie się do wiedzy rolniczej, ustanowi więcej nauczycieli rolnictwa. Jeżeli w innych krajach nauczyciele wędrowni dużo zrobili dobrego i przyczynili się do podniesienia kraju,

Na straconej czacie.

Więcej niż sto lat temu, toczyła się zacięta wojna pomiędzy Anglią i Francyą. Bito się nietylko w Europie, ale na wszystkich morzach świata, a nawet w Ameryce. W owym czasie dzisiejsze Stany Zjednoczone Północnej Ameryki nie były tak jak dziś niepodległem państwem, lecz należały do Anglii; ponieważ zaś Francuzi już dawno usadowili się w posuniętej więcej na północ Kanadzie, przeto Anglicy usiłowali teraz zagarnąć ją pod swe panowanie, czemu znowu Francuzi ze wszystkich sił się opierali, broniąc swoich posiadłości.

Lecz oprócz tych dwóch europejskich narodów, rozległe ziemie Północnej Ameryki zamieszkiwały liczne plemiona Indyan, pierwotnych mieszkańców tej ziemi. Dziś są one po większej części wytępione, wyparte w dzikie pustynie i skały; ale w czasie, o którym mówimy, Indyanie byli ludem licznym, wojowniczym, staczającym bezustanne walki pomiędzy sobą lub Europejczykami.

Kiedy wybuchła wojna pomiędzy Anglikami a Francuzami, dzikie pokolenia Indyan stanęły także do walki, łącząc się z jedną i drugą stroną. Liczne i okrutne hordy Huronów, Osagów, Onejedów pomagały Anglikom w krwawych zapasach, Francuzom zaś sprzyjali mniej liczni ale waleczni i szlachetniejsi Delawarowie i Mohikanie.

Gubernator Kanady, mający niewielkie siły do obrony kraju, powierzył mały, ale składający się z dzielnych żołnierzy oddział, walecznemu jenerałowi hr. Montcalm, polecając mu strzeżenie górzystej krainy, pomiędzy jeziorem Erie a ujściem rzeki św. Wawrzyńca.

Montcalm, wódz przezorny i doświadczony, znając ważność powierzonego sobie stanowiska i szczupłe swoje siły, nie szukał walki w otwartem polu z o wiele liczniejszym nieprzyjacielem, lecz wybrał obronne, rozległe płaskowzgórze, otoczone wokoło skałami, gdzie założywszy warowny obóz, czuwał nad każdem poruszeniem Anglików, broniąc im wejścia w głąb Kanady.

Skalista ściana, otaczająca stanowisko Francuzom,

toć i u nas powinni także siła dobrego zrobić. Wydział krajowy wybrał ludzi uczonych i doświadczonych — oni pracy nie skąpią, więc niechże włościanie nasi z tych nauk jak najwięcej pożytku odniosą.

Nasze dzieje w ostatnich stu latach.

(Ciąg dalszy).

Nie tak się stało.

Wojska rosyjskie cofały się w głąb swego kraju bez bitwy. Litwę całą zajął Napoleon bez oporu: ledwo kilka drobnych utarczek stoczono. Pierwsze wielkie spotkanie zaszło pod murami Smoleńska. Twierdza ta, niegdyś za króla Zygmunta Starego przez Moskwę na Litwie zdobyta, przez Zygmunta Trzeciego znowu odzyskana, była ważna, bo otwierała wojskom bezpieczną drogę do Moskwy. Zdobył ją teraz Napoleon, głównie zasługą wojska polskiego; odznaczyli się w tym szturmie jenerałowie Kniaziewicz, Zajączek, książę Sułkowski, i wielu niższych oficerów.

Wojska rosyjskie cofały się ciągle: Francuzi posuwali się bez oporu, ale już w niedostatku żywności i paszy dla koni. Niedaleko od Moskwy, starej stolicy państwa, pod wsią Borodino, pierwszy raz wojsko rosyjskie stanęło do walnej bitwy. Przegrało ją: ale straty Francuzów były bardzo wielkie, a Rosyanie cofnęli się w głąb kraju w największym porządku, i z bardzo zawsze silnem wojskiem. Teraz Moskwa stała otworem, bezbronna. Wszedł do niej Napoleon z wojskiem: zdawało się, że już koniec wojny, i ostateczne zwycięstwo, skoro stolica wzięta. W Warszawie, w Paryżu, mniemano, że Rosya już pokonana stanowczo.

Ale było inaczej.

Męstwo i stałość szanować należy nawet w nieprzyjacielu: należy się oddać sprawiedliwość rosyjskiemu wojsku, narodowi i cesarzowi, że dzielnie swojej ziemi bronili. Mieli prawo jej bronić, bo ją obcy niesłusznie najeżdżał; oni mieli w tym razie dobrą sprawę: ale też pokazali w obronie wielką miłość ojczyzny, poświęcenie i wytrwałość.

Napoleon wszedł do Moskwy, i nie wiedział, co dalej począć. Rosya o pokój nie prosiła: on nie mógł iść dalej za jej wojskiem, w pusty, dziki kraj, i do tego pod zimę. Zaledwo kilka dni z wojskiem wypoczął, aż tu ze wszystkich stron Moskwa zaczyna się palić. Podpalili ją Rosyanie sami, umyślnie, żeby Francuzi nie mieli gdzie spokojnie przebywać. Nakazał podpalenie gubernator Moskwy, Rostopczyn. Cztery piąte części miasta, i bogactw bez liku i miary, spłonęło w tym czterodniowym pożarze: ale wojsko francuskie nie miało dachu, nie miało schronienia, ani ogniska, ani żywności. Napoleon po raz pierwszy doznał klęski i upokorzenia. Musiał nakazać odwrót. Ogromna armia rozpoczęła marsz tą samą drogą którą przyszła, ale upadła na duchu, trudami i niewygodami wyniszczona, z odzieży i obuwia wydarta, często głodna. Na domiar nieszczęścia zima zaczęła się bardzo wcześnie w tym strasznym roku 1812. Był dopiero wrzesień, a mrozy wzięły już wiel-

---

w jednem tylko miejscu miała szczerbę, prowadzącą do wązkiego parowu, gęsto zarosłego krzewami, a przez który trzeba było przejść koniecznie, chcąc się dostać do obozu i dalej wewnątrz kraju. Tego parowu strzeżono też najpilniej: liczne czaty były zawsze rozstawione wzdłuż niego aż do doliny, leżącej w drugim końcu wąwozu. Na kilkaset kroków od ostatniej straży w parowie, na małym wzgórku, leżącym już w dolinie, stała najważniejsza czata francuska; tu ztąd rozpościerał się rozległy widok na dalekie stepy, wrzosem porosłe i w razie pojawienia się nieprzyjaciela, dość było jednego wystrzału, aby zaalarmować cały obóz.

Minęło dni kilkanaście bez ważniejszego wypadku, aż pewnej nocy, podoficer wysłany z oddziałem żołnierzy dla zluzowania straży, przyszedłszy do statniej czaty, nie znalazł żołnierza stojącego na warcie.

To nagłe zniknięcie czaty zdziwiło wszystkich; jenerał Montcalm rozesłał liczne patrole w różne strony, ale wszystkie poszukiwania na nic się nie zdały; zaginionego nie odnaleziono.

Żołnierze robili najrozmaitsze domysły.

— Niezawodnie niedźwiedź rozszarpał nieszczęśliwego Mathieu — mówił jeden.

— Prędzejby on pożarł niedźwiedzia odparł podoficer — wszyscy wiemy, jak dzielnym i nieustraszonym żołnierzem był Mathieu.

— Kto wie! Może zemknął — odezwał się młody ochotnik, mrugając domyślnie okiem.

— Tybyś to niezawodnie uczynił nietoperzu — zawołał stary sierżant — Mathieu nie głupi; wie on dobrze, że uszedłszy ztąd, wpadłby w łapy czerwonym skórom,*) któreby mu niebawem oporządziły czupryne**).

— Mnie się zdaje, że to te czerwone szatany wyprawiły naszego kolegę na tamten świat; — rzekł podoficer.

— Ho! ho! umieją oni tak się zawinąć około po-

*) Czerwonemi skórami nazywają Indyan dla ich miedzianej cery.

**) Indyanie zabitemu nieprzyjacielowi zdejmują skórę z głowy wraz z włosami i te okropne znaki zwycięstwa noszą przytwierdzone do pasa.

kie, wichry niosły śniegowe zamiecie. Nieszczęśliwi żołnierze, zwłaszcza ci co z cieplejszych krajów, jak Francuzi i Włosi, padali i marzli tysiącami.

W takim stanie musiało wojsko przejść całą Rosyę, od Moskwy aż do Litwy: a wojsko rosyjskie szło za niem krok w krok, gotowe uderzyć i rozbić. Doszli tak nad rzekę Berezynę, która oddziela Rosyę od Litwy. Rzeka zamarzała właśnie: miejscami stała, miejscami niosła krę: przejść ją było strasznie trudno, a trzeba było przejść koniecznie, bo inaczej Rosyanie byliby wszystko rozbili i do rzeki wepchnęli. Zbudowano trzy mosty: wojsko zaczęło iść na drugą stronę. Ale wtem nieprzyjaciel rozpoczął strzały. Ludzie, konie, armaty, wszystko zaczęło się pchać na mosty, na słaby lód, stał się popłoch straszliwy i rozpacz. Wiele tam tysięcy utonęło, wiele poległo od kul, a wielu zmarzło, tego nikt nie wie. Ale kiedy po tym okropnym odwrocie Francuzi dokopali się przez śniegi do Wilna, zostało z owych sześciukroć stu tysięcy ludzi zaledwo czterdzieści tysięcy, a z tych zdrowych i zdolnych do boju ledwo cztery tysiące. Klęska Napoleona była zupełna.

On sam przemknął się przez Warszawę, przez Niemcy, czemprędzej do Paryża, żeby nowe wojsko zbierać. A tymczasem wojsko rosyjskie szło ciągle naprzód. Sprzymierzeńcy Napoleona, Austryacy, Prusacy, różni Niemcy, ustępowali bez boju cofając ku swoim krajom. Szły więc wojska rosyjskie naprzód bez oporu; zejęły Litwę, weszły do Księstwa Warszawskiego. Wojsko polskie musiało się cofać razem z francuskiem; Rząd Księstwa opuścił Warszawę, którą Rosyanie zaraz zajęli, i przeniósł się do Krakowa.

Prusacy tymczasem, widząc Napoleona pobitym, opuścili go zaraz i zawarli przymierze z Rosyą, a po całych Niemczech zaczęli wzywać do powstania przeciw Francuzom. Niemcy uciemiężeni długo i boleśnie, radzi byli wziąć odwet, i z wielkim zapałem szli pod broń. Ale Napoleon, choć pobity i w rozpaczy, nie stracił głowy ani wiary w siebie, ani na swoje nieszczęście pychy. Jeszcze miał się czem bronić: jeszcze całe Niemcy były w jego ręku, francuskiemi załogami trzymane; a w kilku miesiącach wydobył z Francyi nowe wojsko, i do Niemiec je poprowadził. Zwyciężony tak strasznie w końcu 1812, już w maju 1813 był w Saksonii, i tem nowem wojskiem pobił połączonych Prusaków i Moskali pod Bautzen i pod Drezneni.

Gdyby Napoleon był wtedy przyjął warunki pokoju, jakie mu ofiarowano za pośrednictwem Austryi, byłby i siebie uratował, i Francyi jeszcze potęgę zapewnił. Zostawiano mu bowiem wielką część jego zdobyczy. Ale uniesiony pychą miał to sobie za upokorzenie, i odrzucił. Wtedy Austrya przeszła na stronę sprzymierzonych: Napoleon miał już wszystkich przeciw sobie. Cesarz rosyjski chciał i wojsko polskie od niego odciągnąć obietnicami odbudowania Polski, ale Polacy i niedowierzali mu, i sądzili, że nie zgadza się z honorem opuścić w nieszczęściu tego, któremu było się wiernym, kiedy był szczęśliwy.

17-go października 1813 roku przyszło do wielkiej bitwy pod Lipskiem. Była to największa, jaką do-

---

cziwego żołnierza, że i najwaleczniejszy niż się obróci, już nie żyje.

— Domysł pana podoficera byłby niezły, gdyby tu byli Indyanie, ale przecie wiadomo, że pociągnęli z Anglikami na południe — zauważył sierżant.

— A ja wam powiadam — mruknął stary wiarus Bellegarda — że to ani Anglicy, ani Indyanie. Ten wąwóz, te skały i stepy to wszystko razem mi się nie podoba....

— A to dlaczego? Cóż w nich siedzi? Powiedzże nam przecie stary — wołali żołnierze ciekawie.

— Co w nich siedzi? Może djabel ze swoimi kamratami — krzyknął najbliższemu do ucha, splunął i odszedł zasępiony, zabobonny wojak.

Na wieczór wybrano tęgiego Nordmanczyka, Conrada, który miał stać na straconej czacie. Conrad idąc na wartę uśmiechał się pogardliwie, mówiąc, że żywcem przyprowadzi nocnego rozbójnika, aby pomścić jak należy biednego Mathieu. Z ochotą zajął swoje stanowisko i nie wrócił więcej z niego.

Kiedy bowiem nad ranem podoficer poszedł zluzować wartę, nie znalazł ani Conrada, ani broni; wszystko zniknęło bez śladu.

Niepokój i obawa zapanowały w obozie; znowu zarządzono poszukiwanie, które jak i pierwsze były całkiem bezskuteczne. Żołnierze robili najdziksze przypuszczenia, tylko stary Bellegarde mruczał coś pod nosem i z taką pewnością kiwał głową i machał ręką, jakby się niczemu nie dziwił.

Gdy zaś następnej nocy poszedł na niebezpieczną czatę dzielny Joliet, uchodzący za najsilniejszego i najbardziej doświadczonego żołnierza w całem wojsku i tak samo jak jego dwaj poprzednicy przepadł bez śladu, groza przejęła obóz. Wojsko zaczęło szemrać, że niepodobna jest walczyć z jakąś niewidzialną siłą, najpewniej ze szatanem, o którego sztuczkach Bellegarde opowiadał takie straszne historye, że najmężniejszym włosy powstawały na głowie.

Z niepokojem wyglądano chwili wyznaczania straży; nareszcie nadeszła nieszczęsna pora; kompania, mająca dziś spełnić służbę obozową, otrzymała rozkaz wystąpić.

Trzeba było widzieć groźne twarze żołnierzy, któ-

tąd świat pamiętał. Francuzów było dwieście tysięcy, sprzymierzonych trzysta tysięcy. Bitwa trwała trzy dni. Skończyła się zupełną klęską Napoleona.

(C. d. n.)

Sprawy krajowe.

Zapomogi i pożyczki głodowe. Z pozostałych jeszcze pieniędzy udzielił Wydział krajowy dla powiatu mieleckiego zapomogi 500 złr., dla powiatu jaworowskiego 500 złr., a dla powiatu tarnobrzeskiego 1000 złr.

Jako pożyczki bezprocentowe udzielił zaś Wydział krajowy powiatom: tarnobrzeskiemu i tarnowskiemu, każdemu po 2 tysiące złr.

Reszta pozostała przeznaczona jest głównie dla powiatu bialskiego na roboty regulacyjne.

W ten sposób całe 100 tysięcy, uchwalone przez Sejm, zostały już wydane.

Rada państwa, która się obecnie zebrała, obmyśli pewnie dalsze środki ratunku i może da Pan Bóg, że rok ciężki dla naszych rolników jako tako szczęśliwie się skończy.

Rozdział zapomóg z fundacyi ś. p. Edwarda Lewińskiego. Z fundacyi ś. p. Edwarda Lewińskiego, która jest przeznaczona na udzielanie zapomóg dla zubożałych włościan, rozdaje Wydział krajowy co roku zapomogi w innym powiecie. Tego roku przypadły te zapomogi na powiat wielicki.

Na przedstawienie Wydziału powiatowego i Starostwa w Wieliczce otrzymali następujący włościanie zapomogi:

Jan Cygan z Rudnika 80 złr., Antoni Szydłak z Czarnochowic 59 złr. 74 ct.

Po 50 złr. zaś otrzymali: Tomasz Kurek z Brzegów, Błażej Pajtas z Czarnochowic, Marcin Banach z Kokotowa, Jędrzej Jeleń ze Szczurowy, Maciej Ożóg z Chorowic, Jan Frejk z Poznachowic dolnych, Kasprzyk Jan z Komornik, Wita Edward z Komornik, Szczygieł Jakób z Dąbia, Sewioło Marcin z Dąbia, Flaszek Paweł z Bierzanowa, Weisło Jan z Bierzanowa, Oprych Maryanna z Podstolic, Gawor Wojciech z Podstolic, Klimutka Michał z Mogilan, Kotarba Józef ze Świątnik górnych, Palonek Anna z Łazan, Krawczyński Jan z Wiśniowy, Burkat Regina z Wiśniowy, Jeleń Marek ze Szczurowy, Gwoździowa Katarzyna z Brzegów, Zając Wojciech z Gruszowa, Schneider Jakób z Brzozowa, Goch Kazimierz z Golkowic, Krawczyk Paweł z Wrząsowic i Kowalczyk Ludwik z Sieprawia.

W ogóle rozdano z tej fundacyi tego roku 1.439 złr. 74 ct.

MIESIĄC MARYI.

(Przez ks....)

Zawitał już od dni kilku majowy poranek, rozpoczął się miesiąc Maryi, a słudzy i służebnice Jej, spieszą przed ołtarze tej Matki Boga i ludzi, aby Jej zło-

rzy tylekrotnie już zaglądali śmierci w oczy, jak były blade i zmięszane tajemną trwogą na myśl, że może dziś jeszcze przyjdzie się zmierzyć z nieznanym, więc strasznym nieprzyjacielem.

Sam jenerał Montcalm przybył na plac, aby dodać ducha żołnierzom; gdy przechodził przed frontem, dało się słyszeć szemranie.

— Cóż to ma znaczyć? — zawołał jenerał i cofnął się kilka kroków.

Wszyscy zamilkli, jeden tylko Bellegarde pomrukiwał z cicha.

— Czego mruczysz stary niedźwiedziu? — spytał Montcalm ostro i przystąpił do niego.

Ale wojak nie zmięszał się wcale, lecz odparł śmiało:

— Mówię panie jenerale, że trudna sprawa wojna z szatanem; to rzecz nie dla poczciwych wiarusów. Gdyby tak Anglikom kurtę skroić — o, to i owszem, ale szatanowi!...

— Nie plótłbyś stary i młodym nie zawracał głowy. Widziałeś ty szatana? żeś taki pewien swego.

— Anim go widział, ani widzieć pragnę. Ale to pewna, że ani ja, ani biedni Mathieu, Conrad i Joliet nie dalibyśmy się sprzątnąć czerwonym mundurom*), ani czerwonym skórom. Lecz inna rzecz z belzebubem; ten od razu łeb ukręci, jak już trzem urwał, lub cię całego połknie; brońże się tu, kiedy nie wiesz, z której strony, lub w jakiej postaci przyjdzie.

— Słuchajcie więc — rzekł jenerał — ażeby się nikt nie żalił; niech los rozstrzygnie: kto wyciągnie numer pierwszy, ten pójdzie na straconą czatę.

— Wiwat! Niech żyje nasz jenerał! — wykrzyknął Bellegarde, a za nim cała kompania.

W dwa kaszkiety włożono zwinięte kartki; na jednych było ośmdziesiąt numerów porządkowych, na drugich ośmdziesiąt nazwisk żołnierzy, składających kompanię.

Mała Janinka, córka markietanki, miała ciągnąć numera, nazwiska zaś Józio, dziewięcio letni synek Bellegarda.

— Uważaj korniszonie — mówił stary wojak, ru-

*) Tak nazywano Anglików.

żyć hołd uwielbienia i wynurzyć przed Nią pragnienia swego serca, swej duszy, i prosić o pomoc w potrzebach duchowych i doczesnych.

Kto kocha Pana Jezusa, a kochać Go powinien każdy chrześcijanin, każdy człowiek, ten kocha też i Matkę Jego Najświętszą, która dlań jest najmilszą, najdroższą po Bogu istotą. I nic w tem dziwnego, boć Najświętsza Panienka pośredniczyła w dziele odkupienia naszego i wydała na świat Zbawcę świata, a stawszy się Matką Boga-człowieka, stała się też Matką całego rodzaju ludzkiego i Królową nieba i ziemi. Jako Królowej należy się Jej od nas cześć i chwała, jako Matce szacunek i miłość, a tę cześć, tę miłość powinien katolik objawiać zawsze i wszędzie, a szczególnie w tym obecnym miesiącu Maju, który w szczególniejszy sposób poświęcony jest Maryi.

Pobożne dusze i wierni słudzy Maryi pojmują ten obowiązek swój względem Matki Bożej, to też chętnie spieszą do świątyń Pańskich przed ołtarz Maryi i z całego serca wołają do swej Matki: „Maryo, Matko nasza — módl się za nami!“ Ludzie atoli słabej wiary i bezbożnicy boją się a może i wstydzą się iść do stóp swej Matki i wolą ten czas spędzać nieraz w grzesznych rozrywkach, niż się pomodlić przed ołtarzem Bogarodzicy. Niebaczni zapominają, że lekceważąc sobie Maryę, znieważają przez to Boga samego, Jezusa Chrystusa, który jako Syn Jej najlepszy, kocha i wynagrodzi kiedyś czcicieli Swej Matki, a karać będzie tych, co o Matce Jego zapominają, lub co gorsza, śmieją się w głupocie swojej i drwią z tych, którzy w tym miesiącu biorą udział w nabożeństwie majowem.

Jak atoli z jednej strony źle robią ci, którzy sobie lekceważą lub gardzą nabożeństwem majowem, tak znowu z drugiej strony na nic się ono przyda, jeżeli tylko zasadzać się będzie na słowach samych. Nie na samych bowiem tylko pieśniach, nie na samych modlitwach często bezmyślnych polega cześć i nabożeństwo ku Najświętszej Pannie, lecz przedewszystkiem na naśladowaniu Jej cnót, o których słudzy Pańscy głoszą w czasie nauk majowych. *Ja kocham tych, którzy mię kochają* — mówi Najświętsza Dziewica słowami Pisma św. do czcicieli swoich, a właśnie miłość prawdziwa powinna się objawiać w czynach naśladujących życie Maryi. *Błogosławieni, którzy strzegą dróg moich* — tak napomina Najświętsza Dziewica dziatki swoje wierne, dając im do zrozumienia, że przedewszystkiem tych kocha, którzy usiłują iść Jej śladami, a więc przedewszystkiem drogą miłości ku Bogu i bliźniemu, czystości, pokory, cichości i posłuszeństwa, bo to są najdroższe, najpiękniejsze cnoty Maryi.

Ten więc odniesie największy pożytek z nabożeństwa majowego, kto się postara swe życie, swe postępki zbliżyć naśladownictwem do drogi życia, jaką chodziła Matka Boża. Jest to prawda, o której nie powinien zapominać nigdy żaden i żadna sługa Maryi, tak w obecnym miesiącu jak i w całem swem życiu.

---

chając olbrzymiemi wąsami — abyś własnego ojca nie posłał lucyperowi na kolacyę.

— Nie kłopocz się ojcze — odparł rezolutnie Józio — nazwiska twego nie wyciągnę, a choćby się to nawet przytrafiło, toż i ja nazywam się Bellegarde, pójdę więc za ciebie na straconą czatę.

— Widzisz, jak cię mały zawstydził — zawołał Montcalm.

— Ba! łatwo jemu udawać zucha; wie smyk dobrze, że jego szatańska mość niema przystępu do małych bąków. No żywo! Ciągnijcie malcy a mądrze!

Rozpoczęło się ciągnienie, cisza zapanowała głęboka.

— Numer 57! — zawołała Janinka.

— Chamme! — przeczytał Józio.

— Patrzcie! jak się głupimi los opiekuje — mruknął stary wiarus.

— Numer 30!

— Sapin!

— I ten nie lepszy! — uzupełnił Bellegarde.

— Numer 22!

— Chenille!

— A to się dobrali! — wykrzyknął na cały głos ojciec Józia.

— Milcz i nie przeszkadzaj — zawołał Montcalm — tem twojem gadaniem wywołasz z pewnością los nieprzyjazny.

Snać uwaga jenerała trafiła do przekonania weterana, bo milczał odtąd jak kamień, sapiąc tylko coraz silniej w miarę wychodzących numerów.

Już większą połowę wyciągnęły dzieci, a numer pierwszy się nie pokazywał. Ci, których nazwiska już wyszły, spoglądali wesoło, ucieszeni, że fatalna straż ich ominęła; natomiast pozostali, niepokoili się widocznie z trwogą spoglądając po sobie. Nakoniec Janinka zawołała:

— Numer pierwszy!

Dreszcz przebiegł wszystkich, mały Józio wyciągnął kartkę, rozwinął, ręce mu zadrżały, zbladł i niewyraźnym głosem wybąknął:

— Bellegarde!

— Masz djable kubrak! — wykrzyknął stary tak rozpaczliwie — komicznym głosem, że wszyscy wybuchnęli śmiechem.



Nasza Matka i Orędowniczka.

Odezwa Polek

tercyarek szląskich w sprawie „Ochronki polskiej“ w Cieszynie.

Od pięciu wieków oderwany od Macierzy, uległ Szląsk nasz, odwieczna Polski dzielnica, strasznemu wynarodowieniu. Przed stu laty przez wojnę 7-letnią na nowo na dwie nierówne części rozszarpani, my Polacy na Szląsku austryackim zupełnie ubezwładnieni zostaliśmy, tworzymy bowiem prowincyę najmniejszą, rozdzieloną na część niemiecko-morawską czyli Opawskie i na część polską, którą stanowi Księstwo Cieszyńskie z zaledwie ćwierćmilionową ludnością polską.

Ta ćwierćmilionowa ludność, bez szlachty polskiej, bez polskiej inteligencyi, niemczona przez szkoły, sądy i urzędy, a po części i przez Kościół, mimo wysiłków garstki ludzi dobrej woli, ulega — niema co tego ukrywać ani zapierać — coraz bardziej naciskowi niemczyzny, rozlewającej się przez wszystkie możliwe koryta i drogi.

Najstraszniejsze spustoszenie przedstawiają nasze miasta, z których Bielsko i Cieszyn, a zwłaszcza to pierwsze, stały się prawdziwemi twierdzami niemieckiemi, o których zdobyciu i odzyskaniu dla polskości wątpićby należało, gdyby nie nadzieja w Bogu i wiara w siłę naszej dobrej i świętej sprawy.

Stolica Księstwa, Cieszyn, pomimo że połowa ludności jest polską, a wszyscy niemal mieszkańcy rozumieją język polski z potrzeby, z każdym rokiem traci coraz bardziej znamię polskie, a to głównie dlatego, że dziatwa polska pozbawiona szkół ludowych polskich, niemczy się od dziecięcego już wieku, rośnie i wychowuje się pod kierunkiem nauczycieli i nauczycielek, którzy jej wpajają to przekonanie, jakoby język macierzysty polski, był językiem nieoświeconego tłumu, a ten, kto się uczy i wykształcenia szuka, obowiązany był używać „języka kulturnego“ — niemieckiego. W ten sposób w ostatnich lat dziesiątkach we dwa niemal pokolenia wszczepiono pogardę lub lekceważenie polskiego języka.

Jeżeli dla wszystkiej młodzieży zgubny ten kierunek wychowania, to najzgubniejszy dla niewiast, z których większa część niema sposobności lub potrzeby szukać wyższego wykształcenia, ale po szkołach ludowych lub wydziałowych, wchodząc na zwykłą drogę powołania niewieściego jako żona i matka pozostaje tem, czem ze szkół wyszła, „sztucznie urobioną Niemką“.

Ztąd to dziwne a dla nas Polek tem boleśniejsze zjawisko, że tu na Szląsku niewiasty bardziej od mężczyzn są zniemczone, i że Polki z rodu stają się krzewicielkami niemczyzny, tem skuteczniejszemi, że skoro ognisko rodzinne nie jest ogrzewane i owiane duchem narodowym, już i całe przyszłe pokolenie zapomina całkowicie o swej narodowości.

Wobec tego bardzo smutnego i prawdziwie zatrważającego stanu, my Polki-tercyarki szląskie postanowiłyśmy stanąć w szeregach walczących o świętą sprawę narodową i ratować dzieci nasze od zniemczenia przez założenie najpierw *Ochronki polskiej w Cieszynie* — a

---

A dziarski Tribard, młody i wesoły żołnierz, którego mowa zdradzała Gaskończyka, zawołał z uśmiechem.

— Jak to los wie, co robi! Najwyższy i najokazalszy jesteś kolego, z całej kompanii, będzie miał djabeł wyborną pieczeń!

— Milczałbyś chłystku — zawołał z gniewem stary — tobie dowcipki w głowie, ale mnie co innego na myśli; ja mam żonę i dzieci; a ty co? karabin i tornister, które pewnie po tobie płakać nie będą, jak się zakwaterujesz w kotle u lucypera.

To rzekłszy, tak serdecznie ucałował Józia, że łzy zabłysły w oczach żołnierzy.

W tej chwili bolesny jęk rozpaczy odbił się o wszystkie serca; żona Bellegarda, pułkowa praczka, z małem dzieckiem na ręku rzuciła się do nóg Montcalma i jęcząc wołała:

— Panie jenerale! litości, miłosierdzia nad naszemi dziećmi!

— Los tak rozstrzygnął nie ja — odparł jenerał, usiłując pokryć wzruszenie.

— Odejdź, żono — rzekł Bellegarde — nie rozumiesz służby. Przepraszam pana jenerała, ale już to taki babski zwyczaj wszędzie swój nos wścibić. Ja jestem gotów — to mówiąc uścisnął niemowlę i pociągnął żonę za sobą, która z płaczem wzywała zmiłowania.

Scena ta, rozdzierająca serce, nie uczyniła zresztą na żołnierzach zbyt silnego wrażenia; takie to jest w człowieku przywiązanie do życia.

Lecz nagle młody Gaskończyk Tribard wystąpił z szeregu, stanął wyprostowany przed jenerałem i przykładając rękę do czoła, rzekł:

— Panie jenerale! Ja nie mam żony i śmierć moja nie osieroci nikogo, jeżeli się to karności i służbie nie sprzeciwia, bardzo chętnie zastąpię Bellegarda.

— Brawo! brawo Tribardzie! — zawołał Montcalm, ściskając rękę młodzieńca — dzielny jesteś i szlachetny chłopak, z radością daję moje zezwolenie.

(Dokończenie nastąpi.)

jeśli się da, i w innych miastach i wioskach Księstwa Cieszyńskiego.

Krzątają się tu Bracia nasi około założenia gimnazyum polskiego w Cieszynie, ale nie zaprzeczając potrzeby onego, możemy powiedzieć: „Nim słońce zejdzie, rosa wyżre oczy“ — nim się zbiorą fundusze na gimnazyum, zniemczone być może całe pokolenie, a połowa większa, żeńska, tego pokolenia, przepadnie na zawsze dla narodowości naszej.

Dlatego pragniemy uratować to, co ginie rok rocznie i zginąćby musiało bezpowrotnie i w tym celu postanowiłyśmy *zaraz i bez odwłoki*, a więc jeszcze *w tym roku* od nowego szkolnego roku założyć *Ochronkę polską w Cieszynie*, w którejby pod opieką *zakonnic polskich* dziatwa uczyła się i modliła po polsku, a dziewczęta nasze ćwiczyć się mogły w *robotach kobiecych*, pielęgnując równocześnie religijnego i narodowego ducha.

W tym celu, licząc jedynie na pomoc Boską i ufni w świętość i doniosłość podjętej sprawy, wynajęłyśmy już dom stosowny na klasztorek i wdrożyły rokowania o nabycie go w przeciągu lat trzech na własność zakładu.

Koszt zaś roczny zakładu obliczony jest mniej więcej na 1500—1800 zlr. Kwota ta jest tak drobną, że byłoby sromem, gdybyśmy się wahały przystąpić do tak ważnego dzieła, a grzechem, gdybyśmy wątpiły, że nam zabraknie poparcia u licznej polskiej Braci.

Wprawdzie na nasze szczupłe grono jest to kwota przekraczająca nasze siły; bo wszystkie tu żyjemy tylko z pracy mężów naszych i naszej, atoli nie wątpimy, że bracia Polacy, a zwłaszcza Matki-Polki w całej Ojczyźnie, poprą te usiłowania nasze.

Naród nasz obchodzi właśnie smutne i krwawe rocznice, a wszystkie serca polskie pragną je uświęcić czynami miłości Boga i Ojczyzny, dziełami, mogącemi świadczyć o naszej pokucie i poprawie, o naszem poświęceniu dla sprawy narodowej, tudzież o poczuciu naszej łączności braterskiej mimo dowolnych działów, które przemoc potworzyła.

W takiej chwili tem pewniej liczyć możemy na poparcie naszych zabiegów, mających na celu zachowanie narodowości w tym tu kresowym zakątku, stwierdzenie naszych narodowych praw do tej piastowskiej ziemi i postawienie skutecznej zapory przeciw bijącej na nas fali niemieckiej.

Prosimy tedy z ufnością o pomoc waszą, Bracia na całym obszarze Polski również walczący, ale przecie o tyle od nas silniejsi, że albo warunki waszego bytu są szczęśliwsze, albo przynajmniej iść możecie licznym i zbitym hufcem, podczas gdy nas, jakby na przodzie narodowej armii odciętych, wrogi żywioł nawałą otoczył i grozi nam zagładą.

Wszystkie, choćby najmniejsze ofiary, przysyłać prosimy pod adresem: „Komitet Polek ochronki cieszyńskiej w Cieszynie“ — Wyższa brama l. 354.

Gdyby która z niewiast polskich zechciała przyjąć trudny ale patryotyczny obowiązek „Opiekunki ochronki cieszyńskiej“ i zająć się w kółku swojem zbieraniem ofiar, raczy również pod powyższym zgłosić się adresem.

Kończymy tem, czemeśmy poczęły: „W Imię Boże! pod opieką Królowej Polskiej Maryi — dla dobra naszych dziatek i przyszłości ukochanej Ojczyzny“.

Marya Motłoszanka, przewodnicząca; *Barbara Śliwówna*, zastępczyni przewodniczącej i skarbniczka; *Marya Gawronowa*, sekretarka; *Karolina Nowakowa, Barbara Szewieczkowa, Weronika Burowa, Barbara Buryszowa, Marya Malikowa, Ewa Kinclowa, Marya Gajdaczowa, Marya Motyczanka, Marya Chlebikowa, Marya Cieńciałowa, Marya Szkudzikowa, Tekla Kuczerówna, Marya Kłopciowa, Marya Kochowa, Joanna Gruczowa, Marya Jeżyszkowa.*

Pogawędka.

Wielce zafrasowaną miał minę Ignacy, kiedy przestąpił próg mojego pokoju. Jakoś mu nie sporo szło z wyjęzyczeniem się, po co przyszedł. Skrobał się po głowie, skrzywił się — jak to mówią — nieprzymierzając z piątku na sobotę; wreszcie po długiem marudzeniu wyciągnął z za pazuchy sądowe pismo i prosił mię, abym mu powiedział prawdę, co tam stoi napisano.

Przeglądnąłem papiery i oznajmiłem mu, że sąd uwiadamia go, iż zjedzie komisya dla oglądnięcia spornego kawałka łąki, aby więc złożył 15 zlr. z góry na koszta. Ignacy zrobił minę jeszcze kwaśniejszą.

— Pewno nie macie pieniędzy na komisyę, albo dać ich nie chcecie.

— Ba, jak trzeba dać, to trzeba, choćby się zapożyczyć. Może to będzie już ostatnia komisya i proces wygram.

— Więc mieliście już jedną komisyę?

— A bo to jedną łaskawy panie! Ot że już sześć lat ciągnie się proces i za niejedną komisyę zapłaciłem dotąd.

— Komuż sąd przyznaje słuszność?

— Raz niby mnie, drugi raz mojemu sąsiadowi i końca niema. Ja powiadam, albo wszystko, albo nic; mój sąsiad także mówi tak samo, a co z tego będzie, Bóg święty raczy wiedzieć.

— Kiedy tak sprawa stoi, to źle.

— Ba, pewno że źle, a co robić?

Zamyśliłem się chwilę, poczem podjąłem rozmowę na nowo:

— W naszej wiosce jest kilku żydów. Czyście słyszeli, aby oni procesowali się kiedy między sobą?

— Ba, a po co oni mają się procesować! — odparł rezolutnie Ignacy. Oni, gdy się pokłócą o co, jadą do rabina, a on zgodę robi między nimi i kwita.

— Czemuż wy nie zrobicie tak samo?

— A gdzież my mamy rabina?

— Przecież niedaleko ztąd....

Ignacy wpatrzył się we mnie i rzekł:

— E, pewno żartuje pan z biednego człeka.

— Nie żartuję, ale mówię na prawdę. Czemże jest rabin u żydów? jest to osoba duchowna. U nas osobą duchowną jest proboszcz. Różnica zachodzi ta, że proboszcz jest kapłanem Chrystusowym i stoi o całe niebo wyżej nad rabinem. Skoro więc mamy we wiosce kapłana Chrystusowego, który nadto ma ukończone wysokie szkoły, idźmy więc do niego z naszemi sporami, a on bezstronnie niech rozsądzi każdą sprawę.

— Ba, a czyby proboszcz chciał?

— Czemużby nie! Jeżelibyście okazali mu zaufanie swoje i oświadczyli dobrą chęć przystania na jego wyrok, zrobiłby dla was to poświęcenie i zbadałby dokładnie wobec świadków, po czyjej stronie jest słuszność. Gdyby jednak proboszcz wydał wyrok według swego rozumu i sumienia, a wybyście nie chcieli przystać na jego zdanie, lecz poszlibyście do sądu szukać sprawiedliwości, wtedy słusznie obraziłby się, zniechęcił i nie zrobiłby drugi raz sprawy nikomu. U żydów to się nie zdarza. Zawsze oni przystają na sąd rabina i kończą sprawę.

Ignacy rozważał to, co mu powiedziałem.

— Nie jestto koniecznem — dodałem do chwili — abyście tylko do proboszcza szli na sądy. Możecie pójść do wójta, lub do dziedzica, albo do innego uczciwego, mądrego człowieka, a ten może zrobić sąd polubowny w każdej sprawie i pogodzić was. Zaoszczędzicie przez to pieniądze na pisarzów pokątnych, zaoszczędzicie drogi czas chodzeniem do sądu, zaoszczędzicie w końcu koszta, jakie na proces wydać trzeba. Lepiej więc nieco w sporze ustąpić, a sprawę załagodzić w domu. Będzie to o sto procent taniej i korzystniej dla każdej strony. Taki sędzia polubowny może sobie wziąść do porady ze dwóch poważnych ludzi i z niemi rozważy, po czyjej stronie słuszność.

Widziałem, że Ignacy jeszcze się krzywi.

— Czy wam się takie sądy ojcowskie w domu nie podobają? — zapytałem.

— Jużby mi się one podobały i zgodziłbym się na nie, ale chodzi mi jeszcze o jedną rzecz.

— O cóż takiego?

— W sądzie dadzą człowiekowi papier, w nim ma napisany wyrok, czego ma się trzymać, a na wsi kto nam da taki papier?

— Taki papier z wyrokiem da wam ten sędzia, który polubownie osądzi wasze spory. I on zawoła sobie pisarza, który wyrok spisze i podpiszą taki wyrok sędzia, doradcy i świadkowie. Taki wyrok będzie obowiązywał obydwie strony i z takim wyrokiem można się udać do urzędu, do notaryusza, do intabulacyi i wszędzie. Bo tam napisane będzie, że Ignacy i Wawrzyniec zgodzili się na sąd polubowny bez reklamacyi, i że sąd tak a tak sprawę ich rozstrzygnął.

— A no, to dobrze — rzekł przekonany i uspokojony Ignacy — zamiast płacić komisye i tracić czas po sądach, pójdę do księdza proboszcza, niech on sprawę skończy. Jak on osądzi, już na to przystanę.

J. Antoni.

Korespondencye „Krakusa“.

Z Jaworzna.

Prosimy uprzejmie, ażeby Szanowna Redakcya zechciała umieścić w *Krakusie* pewne zdarzenie, które tutaj podajemy do wiadomości publicznej. Rzecz się tak miała: W miasteczku Jaworzno dnia 17 kwietnia b. r. to jest w pierwsze święto wielkanocne wieczorem o godzinie wpół do szóstej żyd Bugsbaum, dzierżawca czyli kantorzysta loteryjny, z powodu nadchodzących świąt nie mogąc pełnić służby loteryjnej, wynajął za siebie pewnego człowieka katolika do pisania i stawiania numerów i przeniósł loteryę z pod swego numeru domu pod inny numer domu, a nie uwiadomił o tem straż skarbową. Wtem nadchodzą dwaj strażnicy i chwytają papier. Na to zbiega się zgraja żydów i dalejże jedni wydzierać ów papier nadstrażnikowi, a drudzy pięściami okładać obydwóch strażników, a inni znów poczęli im szable z pochew wyjmować. Nie dosyć na tem, co się napastwili nad nimi, to jeszcze inni pobiegli po postenfürera od żandarmeryi, który także jest żydem i ten zamiast poskromić żydów, rozkazał strażników zaprowadzić do aresztu. Gdy ci biedaki im się opierali, pochwycili ich żydzi w swe szpony i w powietrzu zanieśli. W areszcie jeszcze taki szmaciarz żyd śmiał jednego strażnika kopać nogami, a p. postenfürer mówił: „ino go tam dobrze“. Katolicka publiczność dała znać czemprędzej do respicyenta skarbowego w Szczakowej, który przybywszy do Jaworzna rozkazał natychmiast strażników wypuścić. Bardzo to nie pięknie, że Austrya piastuje żydów na swojem łonie i pozwala im czynić, co im się podoba, i robi ich przy wojsku szarżami i oficerami, a przy żandarmeryi wachmistrzami, to tak prawie pasuje, jakby zrobić kozła ogrodnikiem, albo wilka pasterzem owiec.

Najbliżsi świadków z publiczności katolickiej byli przy tej scenie: *Pani Krałzina,* obywatelka; *Jan Krupa,* obywatel; *Wilhelm Kawecki,* golarz; *Jan Brozek,* krawiec; *Walenty Czerwonka,* obywatel; *M. Szajnochówna,* chłopak *Franciszek Waligórski, Dzidzecki Jędrzej* i *Klewar,* ślusarz.

Jaworzno dnia 19 kwietnia 1892.

Borowa 29 kwietnia.

Uroczyste otwarcie czytelni ludowej w Borowy w powiecie mieleckim, założonej przez Towarzystwo oświaty ludowej w Krakowie dla gmin Borowa i Pławo, odbyło się dnia 24 kwietnia b. r. Do licznego zgromadzenia, które zebrało się po nieszporach w sali szkolnej, przemówił na wstępie przewielebny ks. Stanisław Mizerski, proboszcz miejscowy. Wykazał zgromadzonym w swej przemowie, jak konieczną jest potrzeba czytania, i że z postępem czasu i lud wiejski oświaty zaniedbywać nie może.

Następnie zabrał głos wielmożny p. Feliks Kwiatkowski, właściciel Lisówka, a wykazując pomiędzy innemi jak ważne dla rolnika są dziełka, traktujące o rolnictwie, polecał bardzo korzystanie z dziełek tej treści. Przyrzekł również zasilać czytelnię czasopismami *Chata i Nowiny* i *Krakus.*

W końcu przemówił jeszcze kierownik czytelni p. Jan Batko, a zachęcając do wypożyczania książek i pilnego uczęszczania na odczyty, przedstawił zgromadzonym wzmagający się z każdym rokiem rozwój czytelń ludowych, które Towarzystwo oświaty ludowej zakłada i które gorąco pragnie, by się podniosła oświata ludu wiejskiego. Wyrażając wreszcie nadzieję, że czytelnia na wzór innych rozwijać się będzie, wezwał zgromadzenie do okazania wdzięczności Towarzystwu za założenie czytelni. Zgromadzeni objawili tę wdzięczność z gorliwością przez powstanie.

Jan Batko, nauczyciel.

Wiadomości polityczne.

Gdyby mieszkańcy jakiejś gminy wiedzieli, że gdzieś w pobliżu w jakim lesie ukrywają się złodzieje, czyhający na to, aby nocą wpaść do wsi gromadą i pokraść bydło i konie — czyżby nie obstawili wsi strażami, aby się strzedz przed złodziejami, czyby nie prosili o patrol żandarmów dla zabezpieczenia się przed złymi ludźmi, chociażby jedno i drugie kosztować miało? Każdy zgodziłby się na poniesienie mniejszego wydatku, aby się tylko zabezpieczyć przed wielką szkodą. A gdyby sąsiednia gmina zabrała z połowę gruntów gminnych podstępem lub przemocą, czyżby wszyscy mieszkańcy nie złożyli się na prowadzenie procesu, aby tylko grunt odebrać. Wprawdzie proces, to kosztowna rzecz, ale niktby się od składki nie wymawiał, aby tylko uchronić się od wielkiej straty, od utraty gruntu.

Podobnie, jakby się działo w tej mniemanej jakiejś gminie, dzieje się też i w państwie, które składa się z tysiąców gmin. Sąsiednie państwo, Rosya, czyha jedynie na sposobność, aby się zbogacić kosztem Niemiec, Austryi, Rumunii, Bułgaryi, Turcyi, czyha na to, aby po kawałku kraju tym państwom odebrać a swój powiększyć. Cóż tedy mają te państwa robić, czy z założonemi rękami cierpliwie i spokojnie przypatrywać się wkroczeniu wojsk rosyjskich i zabraniu ziemi razem z mieszkańcami? Muszą więc przygotowywać się do obrony a bronić się mogą jedynie przy pomocy wojska, muszą więc tyle pieniędzy na wojsko i na uzbrojenie łożyć, aby ono w razie wojny mogło dać radę wojskom rosyjskim. Kosztuje to dużo, bardzo dużo, ale na wszystkie te wydatki trzeba się zgodzić, jeżeli się chce bronić kraju.

Powiększają więc i wojsko i wydatki na wojsko i Niemcy i Austrya i Włochy, które razem są sprzymierzone; powiększają, chociaż bieda w kraju, bo innej rady niema. Właśnie rozchodzą się wiadomości, że Niemcy mają zamiar powiększyć swe wojsko od Nowego roku. Zastosować się do tego musi i sprzymierzeniec Niemiec — Austrya, to też nie brak wiadomości, że austryacki minister wojny zażądać ma od Rady państwa w Wiedniu pieniędzy na powiększenie armii. Jakże wojska nie powiększać i nie uzbrajać, skoro Rosya wysyła ku granicy niemieckiej i austryackiej coraz to nowe pułki, coraz to więcej wojska! Sprzymierzeniec trzeci — Włochy, tyle już na wojsko wyłożył, że dalej tym wydatkom podołać nie może. To było powodem, że niedawno temu musieli włoscy ministrowie ustąpić ze swych urzędów, bo oświadczyli pierwej w sejmie włoskim, że nie będą żądać podwyższania podatków, i że będą tak gospodarować, aby dochody wystarczały na pokrycie wydatków; przekonali się jednak, że jest to rzeczą niemożliwą, bo na wojsko tyle trzeba co roku łożyć, że dochody nie pokrywają wydatków. Kraj zadłużony a tu pomimo to trzeba nowe długi zaciągać. Obecnie dochodzą z Włoch wiadomości, że wojsko włoskie ma być zmniejszone o dwa korpusy, coby zaciąganiu nowych długów zapobiegło. Włochy mogą to zrobić, bo nie są wystawione na takie niebezpieczeństwo jak Niemcy i Austrya.

Nasi polscy posłowie w Radzie państwa w Wiedniu radzili w swem kole nad tem, czyby nie upominać się u Rządu o zniżenie niektórych opłat stemplowych i należytości skarbowych. Już dawniej na wniosek polskich posłów zniżono opłaty skarbowe od przenoszenia własności rzeczy nieruchomych, mających

mniejszą wartość niż 1000 zlr. a więc głównie realności włościańskich.

Prezes Koła polskiego p. Jaworski ma udać się do ministra handlu z żądaniem, aby przystąpiono do budowania kolei żelaźnej z Jarosławia do Rozwadowa.

Radzono też nad ważną sprawą zmiany ustawy o podatkach dochodowym i zarobkowym. Jak wiadomo, rząd austryacki przedłożył posłom projekt nowej ustawy o tych podatkach. Koło postanowiło głosować za ustawą, jeżeli będą w niej porobione poprawki na korzyść Galicyi.

NOWINY.

— **Na pamiątkę** ślubów, które złożył król Jan Kazimierz przed cudownym obrazem Matki Bożej w Katedrze lwowskiej, oddając całe Królestwo Polskie pod opiekę Najśw. Dziewicy, odbyły się 1-go maja, jako w pierwszą niedzielę tego miesiąca, we Lwowie i Krakowie uroczyste nabożeństwa. We Lwowie odprawił sumę ks. arcybiskup ormiański Issakowicz, a w Krakowie J. E. ks. kardynał Dunajewski.

— **Z Sokalskiego** donoszą, że stan zasiewów jest tam przeważnie zły. Trzecią część zasiewów ozimych trzeba było przeorywać, i siać w ich miejsce zboże jare.

— **Przestroga.** Z kilku stron kraju piszą, że już obecnie zaczynają krążyć po wsiach nieuczciwi spekulanci, rozumie się żydzi, i wyzyskują lud. Wykupują oni od chłopów papierowe reńskie po 90 lub 95 cnt. za sztukę, bałamucąc ich, że jeżeli teraz nie zechcą wziąść 90 lub 95 cnt. to później, gdy nastaną nowe pieniądze, dostaną tylko 80 cnt. albo i mniej. W ten sposób mieli już żydzi okpić wielu wieśniakow i wykupić sporą ilość papierowych reńskich. Otóż przestrzegamy naszych Czytelników, by się nie dali oszukiwać żydom i wyzyskiwać tym niegodziwym pijawkom.

— **Nieszczęśliwe wypadki.** *Gazeta Przemyska* donosi: W Bolestraszycach, w gorzelni, będącej własnością Leopolda Goldfingera. 20 b. m. pękła kadź, w której gotował się zacier, wskutek czego trzech robotników zatrudnionych w gorzelni, mianowicie: Michał Klusz, Marek Głowa i Michał Kulhawa, tak ciężkie odnieśli poparzenia, że w szpitalu przemyskim, dokąd ich odwieziono, Michał Klusz i Marek Głowa już zmarli, zaś Michał Kulhawa dogorywa. Pęknięcie kadzi miało nastąpić z niedbałości i nieostrożności właściciela gorzelni, zresztą wykaże to śledztwo karno-sądowe.

W Mardzinie, w tartaku zginął robotnik Mikołaj Skeczuk. Rzemień od maszyny pochwycił go i uniósł pod koło, które nieszczęśliwego zdruzgotało.

W Briazie na Bukowinie, włościanka Marya Makownik, robiła w izbie kosze ze słomy, poczem ułożyła się do snu. Wśród nagromadzonej słomy, z niewiadomego dotychczas powodu, powstał pożar, który ogarnął wnętrze izby i śpiącą kobietę. Nieszczęśliwa doznała tak straszliwych oparzeń, że natychmiast wyzionęła ducha.

— **Wilki** w znacznej liczbie pojawiły się w Tereszanach na Bukowinie i rozszarpały kilka sztuk bydła.

— **Chrzczony 48 razy.** Żyd Moritz Guttman, z Galicyi, liczący lat 19 zaledwie, skazany został w Paryżu na 5 lat domu karnego za oszustwo. Przyjmował on chrzest 48 razy, a to w tym celu, aby zbierać pieniężne podarki, które rodzice chrzestni dawać zwykli „nawróconym“ żydom. Zarobił on w ten sposób 5.000 złr., a za to utrzymywał sobie kochankę.

Z Lipnik pod Mościskami donoszą, że ma się tam zawiązać ochotnicza straż ogniowa. Dziedzic tamtejszy przyrzekł sprawić za własne pieniądze sikawkę i inne potrzebne przybory, a okoliczne wioski dostarczą parobczaków.

Zagadka.

Pierwsze z trzecią w wojnie krew rozlewa,
Drugie z trzecią w zimie się używa —
A wszystko razem w Wielkanocne święta,
Raduje małych chłopców i dziewczęta.

Ceny zboża
(z targu na Kleparzu).

Kraków 3 maja.

Płacono: za pszenicę białą od 11 zlr. — ct. do 11 złr. 30 ct., za czerwoną od 10 złr. 75 ct. do 11 złr. 20 ct., za żółtą od 10 złr. 75 ct. do 11 zlr. 15 ct., za żyto od 9 zlr. 40 ct. do 9 zlr. 85 ct., za jęczmień browarny od 8 zlr. — ct. do 8 złr. 25 ct., na paszę od 7 zlr. — ct. do 7 zlr. 30 ct., za owies od 6 zlr. 75 ct. do 7 złr. 15 ct., za koniczynę czerw. od 50 zlr. do 65 zlr., za białą od 56 zlr. do 70 złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca		Zachód słońca	
		god.	min.	god.	min.
8	*Nied. 3. po Wielk. Stanisława bisk.*	4	24	7	28
9	Pon. Grzegorza i Dyzmy.	4	23	7	29
10	Wt. Izydora wieśn. i Joba.	4	21	7	30
11	Śr. Beatryksy pan.	4	20	7	32
12	Cz. Nereusza i Pankracego m.	4	19	7	33
13	Piąt. Hilarego b. i Serwacego m.	4	17	7	35
14	Sob. Bonifacego męcz.	4	16	7	37

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Ksiądz Marceli Dziurzyński.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.